



Oto padł wielki mit. Chroniący jakoby wszelkie formy życia, oddający się medytacjom i miłujący w powszechnym mniemaniu pokój buddyści, w ramach etnicznej czystki mordują w Myanmarze (90% ludności to buddyści) muzułmańską mniejszość, gwałcą kobiety, palą zamieszkałe przez nich wioski, zmuszając ich mieszkańców do masowej ucieczki do sąsiedniego Bangladeszu, dokąd przybyło już ponad pół miliona uchodźców. Ale w Bangladeszu, gdzie z kolci dominuje islam, jest niewiele lepiej – żołnierze też gwałcą i zabijają. Przychodzi na myśl, że prawdę o ludzkiej naturze najlepiej wyrażają filmy Quentina Tarantino.

A poza popkulturą... Jerzy Nowosielski uważał, że wskutek „katastrofy [...] określanej mianem grzechu pierworodnego” człowiek jest zanurzony w morzu zła – „że cała rzeczywistość empiryczna może być uznana za rzeczywistość z gruntu złą, za rzeczywistość tak zepsutą, że percepcja jej jest możliwa tylko jako percepcja zła.” Jak widać, nie dotyczy to jedynie chrześcijan.

Ten numer „Aha!” jest w nastroju zaduszkowym: na wielu stronach pojawia się temat śmierci – temat, o którym nie lubimy mówić, mimo że jest to sprawa w swej nieuchronności jak najbardziej zwyczajna. Jak w wierszu „I zdarzy się kiedyś taki odjazd...” pisze Andrzej Busza:

*I zdarzy się kiedyś taki odjazd
kiedy nie będzie wieczornego
nakręcania zegarka
kiedy nie będzie
nocnych przebudzeń
i nerwowego oczekiwania dnia*

[...]

*I zdarzy się ten odjazd
nagle i zwyczajnie
jak zatrzęsienie otwartego okna*

Strach chrześcijanina przed śmiercią – strach wbrew nadziei życia wiecznego – jasno tłumaczy cytowany wcześniej malarz ikon: „Nadzieja bez pokazania, czego konkretnie ona dotyczy, jest nadzieją zawieszoną w próżni. Psychologicznie jest niczym. Chrześcijanin nie ma rozwiniętej wyobraźni, tak jak na przykład hindus. Nie chce tu wnikać w to, czy w hinduizmie te wyobrażenia są słuszne czy też nie,

czy dotyczą rzeczy prawdziwych czy też nieprawdziwych, zwracam tylko uwagę na fakt, że ludzie znają tam cały system wyobrażeń śmierci, który pozwala człowiekowi żyć ze świadomością śmierci indywidualnej. Chrześcijaństwo te wszystkie wyobrażenia po prostu unicestwia i dla chrześcijanina życie wieczne jest czystą abstrakcją. Dlatego też tak boi się on śmierci.”

No tak, jest jeszcze Księga Koheleta: *To złem jest wśród wszystkiego, co się dzieje pod słońcem, że jeden dla wszystkich jest los* (9,3). Oraz *vanitas vanitatum et omnia vanitas* – co po eklezyjaście powtarza wielu Wielkich.

Jan Kochanowski (*O żywocie ludzkim*):

*Fraszki to wszystko, cokolwiek
myślemy,
Fraszki to wszystko, cokolwiek
czyniemy;
Nie masz na świecie żadnej pewnej
rzeczy,
Próżno tu człowiek ma co mieć
na pieczy.
Zacność, uroda, moc, pieniądze,
sława,
Wszystko to minie jako polna trawa;
Naśmiawszy się nam i naszym
porządkom,
Wemkną nas w mieszek, jako czynią
lątkom.*

Czesław Miłosz (*Piosenka*):

*Jakakolwiek jest boleść, będzie
wiecej boleści.
Noc jest czarna ale będzie
czarniejsza.
Dobrze takim co żyli ale w porę
odeszli.
Ty więc nie bierz spraw ludzkich
do serca.*

Z końcowym wersem: *I goryczą będzie ziemskie piękno.*

Andrzej Busza – w *Kohelecie*, w *Hagia Sophia* ...

No i parafraza – rzecz można (choć w istocie jest to według mnie powtórzenie) – Księgi Eklezjasty w *Kainie* Byrona, gdy tytułowy bohater poematu woła z rozpaczą (tłum. J. Paszkowski): [...] *plodźć twory, które cierpieć mają/ Przez długie lata, a potem umierać./ To mi się zdaje rozplenianiem śmierci./ Mnożeniem mordu.*

A jeszcze Bursa; chyba w *Obronie żebractwa* przede wszystkim... A jeszcze Wojacek (za dużo by cytować), a jeszcze Stachura (*kto ci dał do ręki ostrą broń, zwyczajna ty wariatko!*)...

A *Poboki* Milczewskiego-Bruno, gdzie i do Bursy (*Burso moja Andrzejowa* [...]) *To poeta w zaświaty wybil się na czczo*, i do Stachury (*Sted! – to już piach nasz ostatni/ A pierwszy w zaświaty tropizm szaleństwa*) – a potem, po śmierci Wojaczka, w *Pomalu – Cmentarz: I modliszewska już czyha...* [...] *Spotkamy się na sąsiednim – moim? –/ Grobie – –*

Życie jest diabła warte/ poza Szopenem, Mozartem (Wł. Broniewski, *Po co żyjemy*). Zaś ten stuknięty Irlandczyk, Flann O'Brien, narzeka w *Trzecim policjancie* ustami herszta jednogich (tłum. Małgorzata i Andrzej Grabowscy): „Życie to wielki błąd, coś, bez czego lepiej się obejść, tak jak bez niewygodnego łóżka albo importowanego bekonu. [...] Niejeden przez sto lat próbuje je ogarnąć, a kiedy wreszcie już się na nim wyzna i jako

Poniekąd festiwalowe impresje filmowe

ANDRZEJ JAR

W Vancouver odbył się doroczny, szósty już festiwal polskich filmów – Vancouver Polish Film Festival. Rzecz jednak nie będzie tak zupełnie o festiwalu jako wydarzeniu. O festiwalu będzie tyle, że jest to wydarzenie liczące się kulturalnie, odstające od polonijnej sztampy, dobrze przygotowane – a kto jest jego organizatorem wszyscy Polacy z tych stron doskonale wiedzą. Wiedzieć też powinni, że pracy niemało trzeba w to włożyć.

go pod red. Jerzego Toeplitza, *Leksykon reżyserów filmowych* Zbigniewa Pitery – i jeszcze, i jeszcze... nawet skrypty uczelniane Uniwersytetu Gdańskiego *Wprowadzenie do wiedzy o filmie* z roku 1978, pod redakcją Anny Habryń, z wieloma tekstami mojego ówczesnego promotora prof. Bolesława W. Lewickiego.

Mówię o tym nie po to, aby pokazać, ile filmowej mądrości stoi u mnie na półkach, ale żeby uświadomić (bez-

łość. *Wychodzimy – roztrząsając zalety i braki filmu.*

Zagadkowa oczywistość zwykłości. Podstawowa tajemnica kina kryje się właśnie w tej oczywistości.”

Tak zaczyna się książka Edgara Morina. (Przy okazji uwaga, że do kina, tak samo jak do teatru, nie wypada się spóźniać.)

Organizatorzy Festiwalu Polskich Filmów w Vancouver zadbali o to, żeby



Słowo wyjaśnienia, dlaczego podkreślam wartość kulturalną tej dorocznej, trzydniowej imprezy. Po pierwsze dlatego, że mimo moich niezbyt wysokich ocen niektórych (może zbyt wielu) z pokazywanych od sześciu lat w ramach festiwalu filmów uważam, iż jeśli zaprezentowany zostanie chociażby jeden tylko bardzo dobry lub przynajmniej dobry obraz, to już warto ten przegląd aktualnego polskiego kina robić – możliwość zobaczenia jednego dobrego filmu cieszy mnie i satysfakcjonuje, chociaż wolałbym rzecz jasna, aby wszystkie pokazywane filmy były arcydziełami. Ale tego nie da się zrobić, i nie jest to w mocy organizatorów.

Druga sprawa (która, jestem przekonany, dla wielu jest błahą) ma związek z określeniem *sztuka kina*, co pewnie wymaga nieco dłuższego wyjaśnienia. Otóż... Rzućmy okiem na grzbiety stojących na półkach książek i stwierdziłem, że mam przynajmniej dziesięć, piętnaście pozycji dotyczących wspomnianego wyżej zagadnienia – od *Bliżej filmu* Ryszarda Doroba czy, dajmy na to, *Co to jest kino? Panorama myśli filmowej* Alicji Helman – przez Kałuzińskiego *Seans przerywany* – po *Kino i wyobraźnia* Edgara Morina. Po drodze jeszcze *Historia Filmu Polskie-*

tako ułoży mu się ono w głowie, to zlega w łożu i wyciąga kopyta! Ginie jak otruty owczarek. Nie ma nic niebezpieczniejszego od życia, nie można nim nabić fajki, a nawet za jego połowę nie uświadczysz złamanego szeląga, a na koniec cię zabija.”

Zaduszki, jesień, melancholia. Melancholia, która jest dla Piękna – jak pisał Charles Baudelaire – „znakomitą towarzyszką”.

Pięknej melancholii tej jesieni życzę.

silnie przy tym, jak sędzę, potrzęsając pięściami), jak wielkim, szerokim, ogromnym tematem jest kino – rozumiane zarówno jako sala kinowa, jak i pojęcie sztuki artystycznej. Mówię o tym, bo mam świadomość, że do kina chodzi promil polonijnego społeczeństwa. Podczas gdy „ta inna” publiczność potrafi oblegać kinowe *box office*, a na niektóre premiery filmowe bilety trzeba kupować z wyprzedzeniem online (a już na pewno w okresie Bożego Narodzenia) – to Polak powiada: „a po co mi to na co – obejrze sobie w Internecie”. No tak, dobre i to; a czasem zwyczajnie konieczne, gdy nie ma innej możliwości (polskie filmy pojawiają się w miejscowej dystrybucji niezwykle rzadko).

Jednak największy nawet monitor, żaden 85-calowy Sony czy Samsung nie zastąpi ekranu kinowego. Różnica jest taka jak, powiedzmy, między „Słonecznikami” van Gogha w muzeum w Amsterdamie, Londynie czy w Nowym Jorku a ich, produkowanymi tysiącami, taśmowo, reprodukcjami, ozdabiającymi mieszkania w polskich blokowiskach. Te pierwsze są dziełem sztuki – te drugie „treścią”. Oglądany w domowych pieleszach film to odarta z artyzmu fabuła. Nawet jeśli chodzi o bardziej ambitne kino popkulturowe. W telewizji pokazano niedawno „Bękarty wojny” Tarantino – to był bardzo inny film niż ten, który oglądałem w kinie; teraz nie dało się tego oglądać.

Poza tym wyjście z domu – do kina – i atmosfera sali kinowej.

„Srebrzysty dzwonek zaprasza nas do wejścia. [...] Zagłębiamy się w ciemność sztucznej groty. [...] Przemierzamy epoki i przestrzenie aż do chwili, w której uroczyście muzyka rozproszy ciebie i płótno znowu odzyska swą bia-

zaczać go uroczyście. Po zwartym dwujęzycznym wstępie dwojga uroczonych konferansjerów poproszono o szono o oficjalne, ceremonialne otwarcie festiwalu panią Rebecce Campbell z narodu Squamish (na zdjęciu) – artystkę i działaczkę kulturalną, znaną z szeregu indiańskich, gawędziarek i kobietę magnetycznej osobowości. Pani Campbell dokonała błogosławieństwa (bez cudzysłowu!) festiwalu i jego publiczności – błogosławieństwa według tradycji pierwszych mieszkańców tej ziemi, oddając przede wszystkim, według starych zwyczajów, cześć naszym dobrym braciom – zwierzętom. I tak, widownia podzielona została na grupy i widowie przemienili się w orły, wilki, orki i łososie, naśladując ich ruchy. Było przy tym dużo zabawy, ale sens tego uczczenia ducha żywych istot miał w istocie głęboki sens powrotu do źródeł. A dla kogoś takiego jak ja (albo Andrzej Kwiatek), kto wyrastał przy powieściach Karola Maya, przy zaczytywaniu się „I ty zostaniesz Indianinem” Woroszyńskiego (wciąż mam w swoim księgozbiore wydanie z 1962 roku) czy „Małym Bizonem” Fiedlera – obcowanie z kulturą Pierwszych Narodów jest nieustannie dużym przeżyciem, zwłaszcza gdy jej przedstawiciele zaszczycą swoją obecnością naszą polską imprezę.

No i potem były filmy. Widziałem dwa. Pierwszy nie podobał mi się – ani treścią, ani artystycznie. Nie podobał mi się, mimo że zbiera w Polsce dobre recenzje, i to z każdej strony politycznej, co wzbudziło we mnie refleksję, że tocząca Polskę nienormalność – choroba wykrzykiwanego patriotyzmu, za którym stoi coraz bardziej skrajny nacjonalizm – roznosi się jak bakcyl dżumy, wszyscy są zarażeni.

Polish-Canadian Literary Magazine
“AHA!”

Published in Canada by
THE AHA! SOCIETY
FOR CULTURAL DEVELOPMENT
#316-3640 Victoria Drive
Vancouver, BC, V5N 5P1
tel. 604-251-1485

e-mail: magazine.aha@gmail.com
editor-in-chief
Andrzej Jar

The Aha! welcomes letters to the editor,
however, we reserve the right to edit
all letters for taste, legality and length,
or to refuse publication.

All letters to the editor must be signed
and have an address and phone number
for verification. We will not run a letter
that cannot be verified